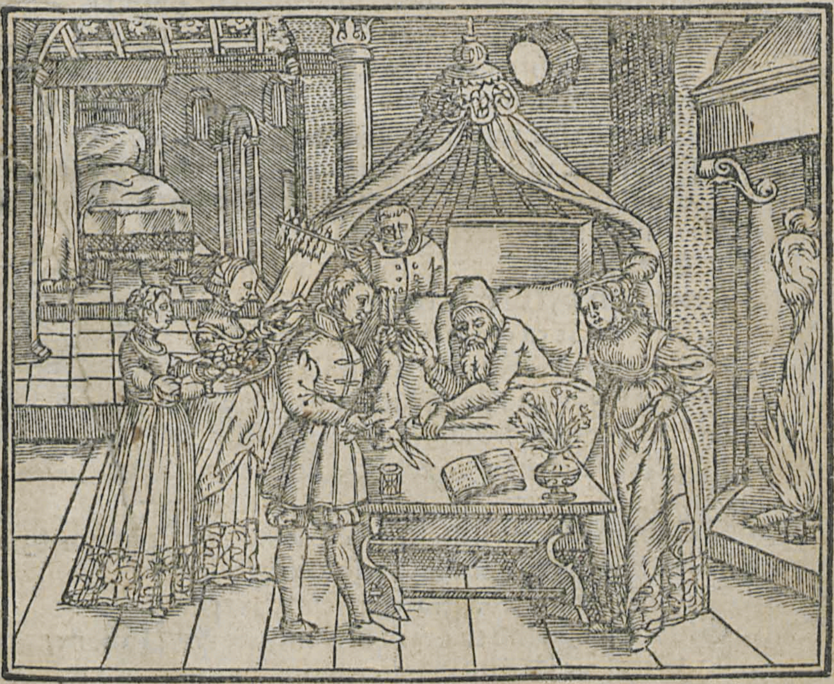
Hiſtoria prawdziwa ktora ſie oſtáłá w Lándzye mieyſcie Niemieckim/ z oſobnemi náukámi/ Polſkim ie-zykiem wypráwiona/ Roku Páńſkiego 1568.



W v. kſiegach Moize: w v. káp.
Czći oycá twego y mátke twoie chceſzli ábyś długo
żył ná ziemi ktora Pan Bog twoy da tobie.

Do tego co ty ksyaßki

Ty moy brácie coć zá spráwe podawam przed oczy/
 Gdy bedzieß czedł wyrozumieß co sie też w niey to-
Choć sa rzeczy mniey poważne y zdádza sie rowne/ (czy.
 A może ie ták káżdy krzćić że sa niegruntowne.
Wßákoż ty ktore ná iásnia pismá ida wßytki/
 Przedsie kto ie czyta ma z nich niemále pożytki.
A tuć oto przy tey spráwie choć sie w mieście działa/
 Acz niepewna Historia to sie bedzie zdáłá.
Gdyż własnych imion osob tych nie przypominamy/
 Ktorych spráwy tu ná pismie ludziom podawamy.
Wßákoż iż sie w Lándzie mieście Niemieckim to stáło/
 Gdyż to prawdá tedyć nam snadź po imionach máło.
Ale iesliżby w tey rzeczy zwat mie kto mátáczem/
 Tedy sie mu chce zástáwić pewnym powiedáczem.
Ktory tám był w tym to mieście gdzie tá prawdá byłá/
 A gdzie sie tá Historia istotnie stoczyłá.
Bo ia támże ná Ratußu wymálowáć dano/
 Aby ia sobie zá przykład ná wieczny czás miano.
A ták ten coby nie wierzył á chciał práwde wiedzieć/
 Jesliby nie miał co czynić á miał prożno siedzieć/
Niechayżeć do tego miástá sam sobie doiedzie/
 Tám s tego mniemánia swego snádnie sie wywiedzie.
Ale choćby też to dobrze zmyslona rzecz byłá/
 Tedyć to nie ledá głowká iscie wymyśliłá.
Gdyż ten przykład tu przed oczy ludzkie wystáwiony/
 Strofuie złe á niewdzieczne dzieci ná wße strony.
Ktore nigdy rodzicom swym powinney miłości
 Nie chowáia/ okázuiac im ty niewdzieczności.

czytáć bedźye.

Niechcacim w ſtárośći ſłużyć/ owßem gárdza imi/
Práwie iákoby ich niechcac znáć rodzicmi ſwemi.
Rodzicom też ten to przykład ieſt ku przeſtrzeżeniu/
Iák dzieciom pomagáć máia ku dobremu mieniu.
Nie dáiac nic w ich ßáfunek zá ſwego żywotá/
Chca li vżyć w czáſu ſwego á nie mieć kłopotá.
Przetoż czytáiac to ſobie moy brácie iedyny/
Proße niechcieyże tu ſobie znáydowáć przyczyny/
Abyś lekce ludzkie prace miał poważáć ſobie/
Wßákoż wiere czyń co raczyß wßytko wolno tobie.
Iedno ſie wżdy ſtrzeż omylić w tym hárdim mniemániu/
Boć nie dobrze kto ſie ſádzi ná ſwym własnym zdániu.

Czyńże co raczyß.



Hiſthoria pámięci godna kthora ſye prawdziwie przytrefiła w Landzye Mieſcye Niemieckim etc.

(nieyſze/
LAnd miáſto w Niemcech ácz ieſt nie owſzem przed-
Wſzákże miedzi inemi nie ieſt poślednieyſze.
Prze ony zacne ſwoie ſpráwy ſtárodawne/
Ktore k wieczney pámięci y dziś tám ſą ſławne.
O czym pewne ſwiádectwo zacni ludzie dáią/
Co w tych ſławnych kráinach Niemieckich bywáią.
A zwłaſzczá w tym to mieſcye gdzie ſie tá rzecz ſtáłá/
Ktora w ludzkiey pámięci ſłuſznie by trwáć miáłá.
Y mądrze przodkowie ich iſcie vdzyáłáli/
Co te ſpráwę ná wieczną pámięć málowáli.
By ná czáſy potomne przeſtrogą im byłá/
Gdyż ſie tá Hiſtoria ták tám przytrefiłá.
Gdzie y ia widząc iſcie być ták rzecz potrzebną/
Bych ná piſmie zoſtáwił ſpráwę ták chwalebną.
Vdałem pioro ſwoie ku iey wypiſániu/
Tuſząc że to co ſądzę ná mym włáſnym zdániu.
Może przynieść niemáły pożytek káżdemu/
Ták w leciech podeſzłemu iáko y młodemu.
Tu ſie snadnie poczciwy człowiek może vczyć/
Iáko w ſwoie powinność ma záwżdy vluczyć.
Y iák przeciw rodzicom ſwym ſie ma záchowáć/
A iáko im w ſtárości powinien folgowáć.
Rodzicy tákże mogą bráć náukę z tego/
Ják ſie z dziećmi obchodzić zá wieku ſwoiego.
Bowiem tá Hiſtoria ktora ſie tu toczy/
Nie iednego áni dwu będzie kłołá w oczy.

Zwłáſzczá

káżdemu potrzebna á pożyteczna.
Zwłaſzczá tych co rodzicom ſłużyć ſie zbraniáią/
Chociaż y wychowánie y wſzytko z nich máią.
Co ſie oto w tym mieſcie iednemu trefiło/
Zacnemu człowiekowi y ták w prawdzie było.
Ktory wdowcem zoſtawſzy dwie tylko corce miał/
Y wielkiem ie doſtátkiem w domu ſwoim chował.
Potym gdy lat doroſły wydał zá mąż obie/
Máiąc pewną nádzieię y myſląc ták ſobie.
Puſzczę wſzytkę máietność miedzy dziatki ſwoie/
A ony niech opátrzą niedoſtátki moie.
Y będą mi ſłużyły w mey zeſzłey ſtárości/
Boiuż tám ſnádniey mogę vżyć ſwych wczeſności.
Owa z oney miłości oycowſkiey do dziatek/
Dał im wſzytkę máietność y domowy ſtátek.
Nie zoſtáwiwſzy ſobie by námnieyſzey rzeczy/
A tego co przydź miáło nic nie miał ná pieczy.
Ano wiec dobrze przyſzłe czáſy przepátrowáć/
Máli kto co niewádzi dla przygody chowáć.
Naczſie máło rozmyſlał ten ſtáruſzek miły/
Ktoremu iście wiecey dziatki miłe były.
Niż ony iego wſzytki zacne máietności/
S ktorych w czáſu vżyć mogł w ſwey zeſzłey ſtárości.
Dawſzy tedy dobrá ſwe w on cudzy ſzáſunek/
Spuścił ſie ná dziecinny niepewny rátunek.
Lecż go to niepomáłu w rychle oſzukáło/
Bo nie długo ſtárcowi tych wczeſności trwáło.
Krotkoć dziatki oycowſka miłość pámietáią/
Y dáleko ináczey im ią oddáwáią.
Stára tu v nas w Polſce przypowieść bywáłá/
Ktora ieſzcze z vſt ludzkich dziś nie wywietrzáłá.

Iż mowia táczwey ociec ábo mátká biedna/
    Vchowa dzieći dwádzieśćiá bedac sámá iedna.
A złych dzieći dwádzieśćiá co Bogá nie znáia/
    Jednegoż oycá mátki snadź nie vchowáia.
Co sie w tych białych głowkach iáwnie pokazáło/
    Ktore ná powinność swa prawie dbáiac máło.
Wziawszy od oycá wszytko służyć mu niechciáły/
    Wiecey sobie trudnośći iákieś przekłádáły.
Bo tá v ktorey mieszkał nárzekáć nań ieła/
    Mowiac żem też ták wiele iák y druga wzieła.
A wżdy ty iedno v mnie sámey mieszkasz w domu/
    Czás by sie też gdzie vdáć ku inemu komu.
Widzaciż nam czeladki y dziatek przybywa/
    A żywność przytrudnieyszym toć iest prawdá żywa.
Czásu też nam nie ostawa do twoiey posługi/
    Zda mi sie zá rzecż słuszna być służył kto drugi.
Gdyż oto prze ty násze domowe trudnośći/
    Nie możesz miły oycze vżyć swych wczesnośći.
A to ktemu iż v mnie wiecey niż dwá roki/
    Záwżdy ná cie wychodza niemáte obroki.
Chociażem też rowny dział iák y siostrá brálá/
    Niewiem wiere czym lepsza oná by być miálá.
Oná ma dobry pokoy á ia służe tobie/
    Przetoż moy miły oycze vważ dobrze sobie.
Jesliżećiem powinna też ták wiele służyć/
    Y wiedz że w czásu swego tu trudno masz vżyć.
Zwłasczá iż nam przybywa co y dzień czeládzi/
    Gdzie w tey zgrái stáremu ládá co wiec wádzi.
A ták słusznie o tych przyczyn ktore tu przynosze/
    Miey mie zá wymowiona pilnie o to prosze.

Jesliżby

káżdemu potrzebna á pożyteczna.
Jeśliżby iáki niewczáß był w domu mym tobie/
Tedyć mamy przystoynie iście służyć obie.
Wßákoż chcacći pokazáć wdzięczności swey znáki/
Przyim proße dziś odemnie ten dar ládá iáki.
Zebyś wżdy dla przygody miał ty kilká złotych/
Widząc co sie przydawa dziś w czásiech oto tych.
Ty słowá stárzec słyßac od dziecięciá swego/
Rzkomo státeczna myśla niebacząc nic żego.
Wdzięcznie przyiał od dziewki ony iey obmowy/
Dokládáiac tákießcze tego tymi słowy.
Wßytke prawde powiádaß corko moiá miła/
Ześ po ten czás w domu swym pilnie mi służyłá.
A niemáłoś podiętá około mnie pracey/
Zostáwáiac ná rowney iák y siostrá płacey.
Słußnie tedy przekładaß ty swe wße trudności/
Prze ktore nie moge mieć v ciebie wczesności.
A práwieś tu powinna miłość okazáłá/
Ześ mie teraz przed czásem s tego nápomniáłá.
Abych o twych trudnościach y o wczás swoy rádził/
A temu do drugiey siostry ábych sie prowádził.
Przetoż ia wdzięczen bedac tey twoiey ochoty/
Poyde á doświádcze też y w drugiey tey cnoty.
Bedzieli mie ták długo iák y ty chowáłá/
A też praca około mey stárości miáłá.
Jákam znał w domu twoim dziewko moiá miłá/
Gdyś mi práwie iák oycu w domu swym służyłá.
A tákći iuż dziekuie iák dziecięciu swemu/
Niechći Pan Bog nagradza to k twemu lepßemu.
Juz ia tedy do drugiey dziewki sie prowádze/
Owa też ták wczásowi swemu tám porádze.

Támże

Támże miły stárußek zálawßy sie łzámi/
Doznał co iest zá miłość miedzi dziateczkámi.
Przeciwko swym rodzicom owa w tey żáłości/
Szedł drugiey doświádßáiac inákßey wdzieczności.
Tám oná s pirwu oycá z ochota przyiełá/
Y z wielka swa pilnoscia służyć mu poczełá.
Roskázuiac czeládzi ták go mieć ná pieczy/
Aby mu nie schodziło ná namnieyßy rzeczy.
Owa stárzec podobno dáley niż do roku/
Był chowan to moge rzec ná dobrym obroku.
Wßakoż y tám niedługo ty roskoßy trwáły/
Rownie go iák od drugiey tyż słowá podkáły.
Nie doßło spełná trzech lat wczásowi onemu/
Ják wymawiano stráwe stárcowi biednemu.
Wymiátuiac ná oczy ty wßytki trudności/
Ktore podeymowano o Jego Miłości.
Wiec co sie w domu działo przeń zá omießkánie/
A z iákiem koßtem było wßytko wychowánie.
Ták iż namnieyßey rzeczy tám nie zániechano/
W dwoy nasob niż nakład był wßytko zráchowano.
A wiec ießcze y tego ná koniec dotkniono/
Ze ná dziale dáleko nas v pośledzono.
Wiecey druga niżli ia snadź przedemna wzięłá/
A wżdy tákiey o tobie pracey nie podięłá.
Jákam ia miły oycze o tobie czyniłá/
A w on czás iákobych snadź twa dziewka niebyłá.
Siestrześ oddał co lepße grunty y klenoty/
A wżdyś tám nigdy nie znał tákowey ochoty.
Jákam ia tobie w domu swym pokázowáłá/
Rzda mi sie żem dosyć iuż s siebie dziáłáłá.

Zá ony dobrodzieystwá com wzietá od ciebie/
Służacci y s czeládzia tu w domu v siebie.
Skad wielkie omieszkánie mam y wielka szkode/
A ktoż mnie kiedy zá to vczyni nagrode?
Przetoż moy miły oycze widzac ty trudności/
Mogłbyś iście być ná mie inákszey bácznośći.
Nowszem tám gdzieś wiecey ná dziale zostáwił/
Zebyś sie też tám wiecey niż tu przy mnie báwił.
Nie życzac mi tákich szkod áni omieszkánia/
Ktore około twego musza być stáránia.
A w domu s táka zgráia wszytkiego vbywa/
Wiec mi też dziatek wiecey niż drugiey przybywa.
Czeladż też gdzie by miáłá robić co inego/
Wiele mi omieszkawa strzegac wczásu twego.
Owa ná wszytkim w domu nie sporo przy tobie/
Przetoż prosze chciey rádzić o mnie y o sobie.
Lecż iednák miły oycże ile przemoc moge/
Przedsie cie dla przygody s chucia podpomoge.
Miey ty kilká tálerow dla wczásu swoiego/
A ktemuć też nie bronie y domeczku swego.
Jeśliby siostrá iáko wymawiáć sie chciáłá/
Przedsiećia bede ciebie w domu swym chowáłá.
To słysząc on stáruszek bárzo sie iął smucić/
Widzac że iuż nie było do czego sie rzucić.
Stárość stoi nád szyia gorsza niż kát srogi/
Owa niewie co s soba rzec stárzec vbogi.
Robić trudno bo wszytki siły iuż vstáia/
Dziatki iż zá swe máia namniey oń niedbáia/
Przyiaciol inych nie mász z dawná záchowáłych/
Coby go przyiać mieli w leciech ostárzáłych.

Do ßpytalá ſie niechce żebráć ſie też wſtydzi/
  Acż zewßad niedoſtátek iuż o ſobie widzi.
A choćby też gdzie indziey nedzniczek ſie vdał/
  Pewnie ſrogich przymowek doſyćby zewßad miał.
Bowiemby káżdy rzec mogł weyże ſtárcá tego/
  Ktory w doſtátku mogac vżyć wczáſu ſwego/
Teraz żebrze dawßy w moc dzieciom máietności/
  Y mogac ſie dobrze mieć dziś go nedzá chłości.
A ták miły ſtárußek bedac w tym fráſunku/
  Ani wiedzac ſkad doſtáć ſobie iuż rátunku/
Jał płákáć ná ſwe głupſtwo że ſie źle ſpráwował/
  A tym co mu był Bog dał niemadrze ßáfował.
Y tákże nárzekáiac ſtárußek vbogi/
  Myſlił pilnie ßukáiac wżdy nieiákiey drogi/
Jákoby wżdy zábieżeć nedzy s ktorey ſtrony/
  Widzac że był od dziatek náwßem opußczony.
Y rzekł nu miłe dzieci gdy ſie wam ták zdáło/
  Iż ná moiey odpráwie widzi ſie wam máło.
Przetoż ia dáley niechce wáßym ſpráwam wádzić/
  Jáko mogac ták bede o ſwey nedzy rádzić.
Jedno mi wżdy gdzie wolny daycie kacik w domu/
  Gdziebych ia nedzny ſtárzec nie wádził nikomu.
Owa wżdy ſtáruſzkowi indergmáßek dano/
  A záraz go dla wſtydu z domu nie wygnano.
Támże co miał od dzyewek onych kes pieniedzy/
  Jáko mogac nieborak odgryzał ſie nedzy.
Acż s płáczem łzámi czeſto oblał ßtuczke chlebá/
  Znáiac że było inák ſpráwowáć ſie trzebá/
Przećiw dzieciom niewdziecżnym co ná to niedbáia/
  Owßem miłość rodzicow lekcże poważáia.

Máiac

Máiac z nich wßytko dobre nierzkac wychowánie/
Wiec pilność wiec nakłády ktore czynia ná nie.
A wzdy ſie ach nieſtetys tráfia tákich dośić/
Ktorzy kiedy podroſtá śmieia Bogá prosić.
Iż by ociec nie długo żył nád wola iego/
Zycżac mu co narychley zbáwienia dußnego.
Y ſłychałem wiec pod czás w tey młodey gromádzie/
Gdźie ſobie o rodzicoch ſiedli w ſpolney rádzie.
Ze drugi rzekł iuż też znam gdzieby ſiać pßenice/
Gdyby iedno wziął czárt te ſtára ßubienice.
Swiećiłbych wiere ten dzien iáko wielkonocny/
Ale owo ießcże dziad y czerſtwy y mocny.
Ach iákież to ſa ſłowá złych dźieći niewdzięcżnych/
Ktorych niechca hámowáć w vſtach ſwych wßetecżnych.
Záprawdek wiecżney hánbie tákim niebożatkom/
Dał Bog to przyrodzenie ſnadź niemem źwierzatkom
Ktore ácż mniey rozumu niżli ludzie máia/
Wßakże miłość inákßa rodzicom chowáia.
Iáko to czynić zwykły nikczem ne ptaßetá/
Acż w ocżoch ludzkich brzydkie ony bocianietá.
O ktorych przyrodzeniu ták madrzy piſáli/
A práwie ie ná przykład złem dźieciom podáli.
Gdyż o nich zá rzecż pewna iáſnie powiádáia/
Co ony o rodzicoch zá pilność dziáłáia.
Bo gdy ſie iuż ſtárzeie oćiec ábo mátká/
A iż im do ſámego iuż przydzie oſtátká.
Tedy dźiatki w oney to ich zeßley ſtárośći/
Ty przy nich podeymuia prace y pilnośći.
Karmiac ie iáko dźieći by nie zdechły z głodu/
Ták iáko im też oni czynili zá młodu.

Bo gdy pierze wymieca á władze niemáia/
Tedy młodzi żywnośći dostátek im dáia.
Ze sie wiec práwież nowu zá ta ich pilnoscia/
Frymárcza ná młody wiek swa zeszła stárosciа.
Gdyż namilsze dziateczki náwszem ich pilnuia/
A snadź gniazdká y ná piadź iuż nie odstepuia.
Zágrzewáiac ciáłá ich kiedy zgołocieia/
Ták náwszem wczásowi ich vgadzac vmieia/
Gdy zás pierzem porosta á poczna zásuszáć/
Juz czyrstwicy á niż przed tym ima soba ruszáć.
Tedy ie ná skrzydłach swych nosza cz nowu ćwicza/
A rownie tey czerstwośći im iák sobie życza.
Niedrzewey sie ich puszcza áż gdy iuż obacza/
Ze ociec czyrstwo z mátka zá żábkámi skacza.
Toż dopirko widzac ich stárość odmłodzona/
Z dáleka zagladáiac leca przedsie strona.
A pátrzac iesli ktore gdzie szkodliwie pádnie/
Tedy wnet przyleciawszy rátuia go snadnie.
Owa nieme ptaszetá w tym swym przyrodzeniu/ (niu.
Czynia złem dzieciom trwoge ná wszem w ich sumnie
Gdyż widza że tych w sobie przymiotow niemáia/
Ktore w niemych źwirzatkach iásnie vznawáia.
A wżdy rzadko by ktory był ruszon ta cnota/
Owszem sie wieccy puszcza ich zá ta slepota.
Ze nierzkac by miály obáć ná swe powinnośći/
Ale szydza z rodzicow w ich zeszłey stárośći.
Y żywac w tákim swoim sprosnym wszeteczeństwie/
Snadź pod czás drudzi mysla o tym okrucieństwie.
Jákby oycá y mátke mogli s swiátá zgłádzić/
Jedno iż o tym prozno przećiw práwu rádzić.

Lecž gdzie by to máluczko pofolgowáć chciáło/
Snadniej by sie to wßytko s ſtrzaſkiem s ſtáć muſiáło.
O iákiež to złe ſerce á zápámietáłe/
Co wziawßy dobrodzieyſtwá z rodzicow niemáłe.
A wzdy cicho ßukáiac pilnie czáſu ſwego/
Jákoby mogł rodzice przyprawić ocž złego.
Y mamyli prawde rzecž ći ták źli ſynowie/
Sa dziś onego Chámá własni potomkowie.
Ktory wiecey miłuiac ſwa wola niž cnote/
Smiał odkryć przed brácia ſwa oycowſka ſromote.
Lecž y dziś ieſt tych doſyć ktorzy tož dziáłáia/
A złoſcia rodzicom ſwym dobroć ich oddáia.
Ey nie wierze by to miał być narod człowieczy/
Co przećiw rodzicom ſwym myſli tákie rzeczy.
A ieſliž ſa gdzie tácy ſynowie y corki/
Wierze iž nie ſa ludzie lecž práwe iáßczorki.
Ktore iáko niektorzy o tym powiádáia/
Ze ten iad s przyrodzenia ſrogi w ſobie máia.
Skoro iedno ožywa w žywocie mátki ſwey/
Wnet ia žra áž przegryza dziure w boku v niey.
Potym tám z niey wyßedßy nie doſyć im o tym/
Owßem ia zámorzywßy ziedza ścirw iey potym.
Bo niž czáſu doroſta y niž látá máia/
Máćierzyńſkim ſie ścirwem ták wychowywáia.
Tenći ſie iáßczorczy iad w tych y dziś znáyduie/
Ktorym ſproſna ſwawola ták bárzo ſmákuie.
Jž ſie rodzicmi ſwemi áni wiem przecž brzydza/
Choć vprzeymą miłość ich przećiw ſobie widza.
O nießczeſne złe dzieći pełne iádu złego/
Przecžžć rodzicom ſwoim nie žyczycie tego.

 Jž ie Pan

Iż ie Pan chowa długo k wáßemu lepßemu/
A wżdy wy oto niechcac nic rozumieć temu/
Rádźibyście ie żywo by mogło być żárli/
Zyczącim tego żeby co narychley zmárli.
A nierzkac snadź synowie lecż y dziewek wiele/
Sa pełne tego iádu mogę to rzec śmiele/
Przećiwko mátkam swoim/ że by przyßło ktemu/
Rádyby vczyniły dosyć iádu swemu.
Iedno iż snadź w swym stanie mocy s to nie máia/
Lecż by kto w serce wezrzał iáko go tám táia.
Nie kwartka ále becżka mogłyby go mierzyć/
Bom wiele słychał tákich może káżdy wierzyć.
Co mawiáły Ey niechceć wziać dyabeł tey báby/
Chociaż iuż zeßła w leciech y żywot iey słáby.
Nie chceć zdechnać nalepiey kiedy iey dodawić/
Bo inácżey kłopotu trudno z głowy zbáwić.
Zaß ia żywo wieść mamy Bogu w vżdzienicy/
Gdyż iuż dawno cżás s świátá stárey cżárownicy.
Ach iákieß to serce złe tákich białych głowek/
S ktorego pod cżás płynie dosyć tákich słowek.
Co snadź drugie y skutkiem iáwnie pokazáły/
A iádowi swoiemu dosyć vdziáláły.
Wßák nie trzebá dáleko nam po przykład chodźić/
Y domá tu możymy nań snádnie vgodźić.
Ießcżeć tego w Krákowie świeża pámieć mamy/
Co od kilkunaście lat spráwy pámietamy.
Gdy zła swowolna dziewká mátkę swa zábiłá/
Aczto potym y sámá gárdłem opłáciłá.
A zda mi się y dźiśby ználazł tákich dosyć/
Ktore choć rak nie śmieia ná mátki podnośić/
Wßákoż

káždemu potrzebna y pożyteczna.
Wßákoż iednák srogim ie iádem zábijáia/
Gdyż im zdrowia nie życząc w kaciech przeklináia.
Ano táß mßa poßeptem iáko y spiewána/
A táß złościáwna co też y w sercu schowána.
Bo tá ácz sie do czásu w sercu táić bedzie/
Lecz sie nie długo potym z vst otworzy wßedzye.
A musi sie dosyć ostáć słowom Kristusowym/
Ktore sa ná ludzi złe wyrokiem surowym:
Iż ludzie źli ze złego skárbu sercá swego/
Nie moga iście przynieść nigdy nic dobrego.
W czym dziś dzieci złościwe vznawáć sie dáia.
Gdy rodzice złorzecząc vsty zábijáia.
A pewnie że y ty dwie ták sie spráwowáły/
Co oto oycá swego chowáć sie zbraniáły.
Często ktoby był słuchał snadź bywáło tego/
Aboć dyabeł wziać nie chce dziádá przemierzłego.
A choć w oczy nie było tákowych przymowek/
Wßákżeć sie dosyć znáczy miłość y s tych słowek/
Ktoremi sie złe dziewki oycu obmawiáły/
Zá ony dobrodzieystwá ktore po nim znáły.
Owa on nedzny stárzec w wielkiey swey żáłości/
Myslił czymby rátowáć mogł nedzney stárości/
Widzac że go iuż dziecìná wßem opuściły/
Iákoby iego nigdy własnemi nie były.
A ták wziawßy kostußek w reke wyßedł z domu/
Niechcac żalu swoiego oznaymić nikomu.
Chociaż im był ták zyety srodze s káżdey strony/
Práwie bedac od własnych dziatek opußczony.
Idac tedy stárußek sobie po vlicy/
Myslił pilnie coby rzec w oney swey tesknicy.
Kprzy-

A przyßedł mu ná pámieć ieden zacny przykład/
Ktoremu on tám w ten czás moge rzec ták był rad/
O onym oycu ktory miał syná iednego/
Co mu też był wßytko dał zá żywotá swego/
Chcac áby go był iedno iuż śmierći dochował/
Lecz on zły syn ták rownie też z nim postepował.
Bo zábrawßy od oycá wßytki máietnośći/
Okazał mu po sobie tákie niewdzieczności/
Iż zániedbał stárußká w zeßłych leciech iego/
Ze musiał z inad ßukáć pożywienia swego.
Iednoż wżdy on w onych swych leciech ostárzáłych/
Miał niemáło przyiaciół z dawná záchowáłych.
Ktorzy głupich postepkow iego litowáli/
A rádą y pomocą wżdy go rátowáli.
Ták iż ieden s przyiacioł podał mu tey drogi/
Iákoby miał z głowy swey pozbyć oney trwogi.
Dawßy mu kilká großy áby Reyestr spráwił/
A siadßy áby rzkomo ráchunkiem sie báwił.
K temu áby chłopcá słał do dłużnikow swoich/
Mowiac niech sie wżdy czuią o tych długoch moich.
Roskazał mu też kupić ßkátułke chedogą/
Owaby iáko syná mogł podeydź tą drogą.
Támże áby vkłádał do oney ßkátuły/
Zwiazawßy ledá pápir pieknie w fáscykuły.
Rzkomo to sobie miásto Cyrographow máiac/
A pilnie ie v siebie w zánádrzu chowáiac.
To widzac syn iż ociec wßytko coś ráchuie/
A pilnie wednie w nocy reyestrá spisuie/
A k temu iż przy sobie iákaś ßkátułke miał/
Ktorey nigdy nikomu áni vkázáć chciał.

Owßem

Owßem gdźie ßedł záwżdy ia do zánadrz swych chował/
 S czego sie nie pomáłu syn iego frásował.
Y wnet sie od chłopiecia iego dowiedował/
 Coby wżdy ták pilnego ociec reyestrował.
Támże pánu młodemu chłopie powiedziáło/
 Iż pan stáry ma długow v ludzi niemáło/
Ktorych sobie inwentarz iuż spisał niemáły/
 Ia wierze kiedyby sie pospołu zebráły/
Pewny tysiac ábo trzy byłoby tám tego/
 Ile ia iedno moge być swiádom wßytkiego.
Y podobnoscie sámi dobrze to widźieli/
 Com iá w tey rzeczy zbiegał zá ty dwie niedźieli.
Tym tám iego dłużnikom ceduły oddáiac/
 Y pewney sie zapłáty im vpomináiac.
Co słyßac syn zárázem dał wiáre wßytkiemu/
 Miał służyć s pilnoscia ná wßem oycu swemu.
Nádziewáiac sie tego iż onemi długi/
 Miał pewnie powetowáć oney swey posługi.
Ktora oycu wyrzadzał w nádziei pieniedzy/
 Acż go iuż był opuścił widzac przed tym w nedzy.
Wßákoż go to po śmierći bárzo omyliło/
 Gdyż z wielkiey burze oney máło snadź dżdżá było.
Bo gdy vmárł on ociec y iuż był pochowan/
 Od syná iák słußßáło ná iego zacny stan.
Tedy tám gdy sie rzućił do oney ßkátuły/
 Miásto ßulbryfow tráfił ná gołe ceduły.
Chybá ná iedney ználazł pisánie tákowe/
 Záwżdy ten sobie iedna żebráctwo gotowe/
Ktory da zá żywotá dźieciom máietnośći/
 Mogac iáko pan vżyć z nich swoich wcżesnośći.

A ták myslac on stárzec o tym to przykłádzie/
  Acż niewiedział iákoby miał przyść ku tey rádzie.
Czymby wżdy mogł ábo skad nedze swey wetowáć/
  Ták iż sie iał sam w sobie serdecżnie frásowáć/
Bo nie śmiał żálu swego ni przed kim odkrywáć/
  A wolał ná wszem skromnie nedze swey vżywáć.
Tusząc żeby go było snadź z miástá wyśmiano/
  Gdyby sie tego głupstwá nań dowiedzieć miano.
Przetoż miły stáruszek ácż w rospácż przychodził/
  Wszákoż sie tym przykłádem málucżko ochłodził.
Máiac też te nádzieie w wszechmogacym Pánie/
  Ze zá iego pomoca choć vpadł powstánie.
I pocżał s płácżem wzdycháć modlac sie ku niemu/
  Poru[illegible]áiac wszytko w mociáko Pánu swemu.
Owa támże [illegible]rázem sam Bog to rzec moge/
  Pokazał mu łácniuchna s tych frásunkow droge.
Bo gdy tám idac myslił coby rzec w tey sprawie/
  Tedy sie ták s przygody trefiło mu práwie.
Iż szedł mimo stolarzá y wstapił do niego/
  A Pan Bog podał ráde w mysl stárcá onego/
Gdyż on iście káżdego ma ná pilney piecży/
  A chociasz sie zda iż kto vpadł iuż w swey rzecży.
Przedsie go on podniesie á wyrwie s trudności/
  Jego żáłość przywiedzie ku wielkiey rádości.
Co okazał y nád tym dziáduszkiem vbogim/
  Ktorego nie dał trapić tym frásunkom srogim.
Poduszczywszy w nim ráde moge rzec státecżna/
  Aby v ludzi byłá ná pámiatke wiecżna.
Owa on tám wstapiwszy iał skrzynie tárgowáć/
  Chociaż máło álbo . . do niey nie miał schowáć.

A wszá-

A wßákoż iednák y tym co tám w ten czás ſchował/
    Zacny dowćip ſtárośći ſwoiey okázował.
Y práwie tu moge rzec rozumu zákroił/
    Gdyż ta ſpráwa dzieciom ſwym ták w głowie zábroł.
Iż co oni iuż byli przed tym zániedbáli/
    To zás práwie ná reku ták go piáſtowáli.
Czyniac mu w domach ſwoich ták wielkie wczáſnośći/
    Co iedno potrzebował w ſwey zeßłey ſtárośći.
A żadna ich ina rzecż nie przywiodłá k temu/
    Ze ták ná wßem ſłużyły pilnie oycu ſwemu/
Iedno gdy ſie o oney ſkrzyni dowiedziáły/
    W ktorey ſie bárzo wielkich ſkárbow nádziewáły.
Ale ie mniemánie ich bárzo omyliło/
    Abowiem miáſto złotá kámienie tám b[illegible]o.
Kupiwßy tedy ſkrzynie rzkomo dla pieniedzy/
    Náklad ł do niey kámienia/ bo też w one[illegible] nedzy
Nie mogł mieć co inego/ coby tám w niey chował/
    Owa czym mogł tedy ia chudziec náßpiżował.
Kupił też kilká workow tczych ßedßy do kramow/
    Y náſypał pełniuczko w nie bitych liczmanow.
A naiawßy ßrotárze zá ſoba ia nieść dał/
    Do domu oney dziewki gdzie ſwe złożenie miał.
Owa co chłopi, nieſli ſámi nie wiedzieli/
    A iż były pieniadze ták wßyſcy mniemieli.
Támże czeladz domowa ktorzy tho widzieli/
    Przed pánem y przed pánia te rzecż powiedzieli.
Co oná vſłyßawßy zá nic ſobie miáłá/
    Gdyż co przed tym ociec miał o wßytkim wiedziáłá/
A iż im był wßytko dał/ przetoż [illegible] rzeczy/
    Bárzo máło ábo nic nie m[illegible]á ná pieczy.

Potym gdy sie iuż chylił dzyeń ku wieczorowi/
Dziewká ktora służyłá onemu stárcowi/
Teyże rzeczy przed pánia zásie ponowiłá/
Iż stárzec ma pieniadze smiele to twirdziłá.
Bo gdym mu teraz oto swiece kupowáłá/
Tedym skrzynie otwárta v niego widziáłá.
Zda mi sie że tám w niey pełno workow było/
Jedno iż mie dziádowsko pretko stámtad zbyło.
Zámknawszy drzwi o sobie y iał wormi brzekáć/
A pewnie wiem iż nie psi tám musieli szczekáć.
Potym gdy zámknał tedym dziurka záglodáłá/
Y kilkám kup czyrwonych ná stole záyrzáłá.
A nie wierzycieli mi podzcieś iedno sámi/
Vyrzycie brzek ná stole wiere nie cetkámi.
Zátym wnet páni młoda z mieysca sie porwáłá/
A chcac prawdy doświádszyć sámá tám bieżáłá.
Támże gdy ona dziurka tym pilniey pátrzyłá/
Iż ociec ma pieniadze teraz vwierzyłá.
A iż czyrwone złote przy swiecy sie zdáło/
Bo ich w kupieniemáło ná stole leżáło.
Tám stárzec gdy vsłyszał iż ktoś v drzwi szepce/
A cicho y tám y sám przechodzac sie depce/
Dopirkoż iał tym wiecey trzaść onemi worki/
Chcac áby táka oná wieść rychley doszłá corki.
A oná około drzwi dawno záskákuie/
Bo wie pilno kiedy kto co s pożytkiem czuie.
Támże one cáła noc dziádowsko nie spáło/
A onemi liczmany po stołu brzakáło.
Dziewká też zágladáiac áni vsypiáłá/
Bo iuż o wszytkim pewna wiádomość mieć chciáłá.

Aż potym kes nádedniem dziad ſie vſpokoił/
Gdy ták z onemi worki dziwne rzeczy ſtroił.
Bo ie z iednego workà w drugi przeſypował/
Wiec rzkomo ieden wyiął á drugi zás ſchował.
Owa cáła noc nie ſpiąc áż świtáć poczęło/
Toż dopiro dziádowſko máluczko záſnęło.
Dziewká też widząc że iuż wſzytko zráchowano/
Y do ſkrzynie do oney rządnie pochowano/
Szedſzy potym do męża wſzytko powiedziáłá/
Jáko wielkie bogáctwá v oycá widziáłá.
Tám pilnie miedzy ſobą o tym námawiáli/
Zeby iuż w domu ſtárcá śmierći dochowáli.
Czyniąc mu wſzytke wczeſność coby mu ſie zdáło/
Owaby przy nas iáko to co má zoſtáło.
Y tákżeć ſie ſpołecznie s ſobą náradzili/
Aby mu ná wſzem z wielką pilnoſcią ſłużyli.
Ráno potym názáiutrz ſkoro páni wſtáłá/
Sámá do páná oycá nátychmiaſt bieżáłá/
Pytáiąc iáko ſie ma w czymby mu poſłużyć/
Zda mi ſie iż tu trudno macie wczáſu vżyć.
Lepieyby ſie tám ku nam bliżey gdzie wprowádzić/
Azaſz wy nam możecie tám wiele záwádzić.
Gdyż tu wiere ná tyle mieſzkánie niezdrowe/
Y zárázenie głowie s tych ſmrodow gotowe.
Bo tuż ſtáynie wychody tu też mieca gnoie/
Przetoż dam ia wyprzątnąć przednie gmáſzki ſwoie.
Támże ſie przeprowadźcie dla wczáſu lepſzego/
Bo wam tám bliżey będzie gdy potrzebá czego.
Pan Bog zna miły oycże że ſie zá to wſtydzę/
Ze cie w brudney koſzuli y w poſciałce widzę.

Bież rychley Netko przynieś koßule pánowe/
A wziawßy ługu zmyieß pánu oycu głowe.
Ja też winney żopheczki wnet dla pośilenia/
Vczynie przeń s ßáfránem wſypawßy korzenia.
Wy też zá tym wyprzatńcie ty tám gmáßki moye/
Gdzie bedzie miał pan ociec wßytki wczáſy ſwoie.
Niechżeć ſie iuż ze wßytkim dziśże thám prowádzi/
Ja też poyde roſkaże wnet wßytkiey czeládzi/
Zeby tám iuż znośili wßytki rzeczy iego/
Bo mu tám látwiey bedzie vżyć wczáſu ſwego.
A ták ſkoro ty rzeczy iuż tám przenieſiecie/
Wnetże poſciel koleńſka biała powleczecie.
Namiotek moy nád łoßko bedzie przyßrobowáć/
Wiec drewek do kominá drobnych nágotowáć.
A niech iuż hauſknecht bedzie wßytkiego pilnował/
Czego iedno pan ociec tuby potrzebował.
Owa pretka odmiáne wnet ſtárzec obaczył/
A iście w tym nie głupie począć ſobie raczył.
Gdy iuż oto inákßey doznawa ochoty/
Ktora ácz nie z vprzeymey ſnadź pochodzi cnoty.
Jedno w iákaś nádzieie pożytku pewnego/
Gdyż prze ten wieccey czynim ieden dla drugiego.
Widzac iuż tedy ſtárzec tám być inßa ſpráwe/
Począł rzkomo s pirwotku czynić te poſtáwe/
Jákoby nic dbáć nie miał o tákowe rzeczy/
Chociaż to w ſercu táiac miał ná dobrey pieczy.
Támże ſie tymi ſłowy iał rzkomo wymawiáć/
Już ia wam w domu niechce tey pracey zádawáć/
Zebyſcie dla mnie mieli iákie omießkánie/
Acz ia wdziecznie przyymuie to wáße ſtáránie.

Zwłaßczá

Zwłaſzczá iżem wam przed tym ſnadź niemáło wádził/
Przetoż bede iák mogac iuż o ſobie rádził.
A wſzákoż miła corko iż te miłość twa znam/
Ná twe żadánie s toba wola pomieſzkáć mam.
Ale iednák v ciebie to wymawiam ſobie/
Że gdyby mi ſie zdáło nie mieſzkáć przy tobie/
Abych wolno puſzczon był gdzyeby mi ſie chciáło/
Gdyż ná mieyſcu mieſzkáiac znáć mi ſie to dáło.
Że wy niewczás ia trudnosć ſpołuchmy miewáli/
Otoż trzebá żebychmy thák w to vgadzáli/
Jákoby mogł Wilk ſyt być á cáłe teſz Owce/
Przetoż radzmy o ſobie wiere iáko kto chcze.
Wiec ſie tu rzkomo ſtárzec prowádzić porywa/
Jákby to iuż miáłá być záraz prawdá żywa.
Ano w ſercu inſza myſl bo nie powłoczny pan/
Rádſzey ná mieyſcu ſiedzieć ſtuſzſzy ná iego ſtan.
Tám widzac dziewká iż ſie od niey ociec bierze/
Tu dopirkoſz pilności przykłáda w tey mierze/
Jákoby go w domu ſwym mogłá pohámowáć/
Slubuiac ſie mu ná wſzem inácżey záchowáć.
A ieſliżby co przed tym nie k myſli bywáło/
Aby ſie iuż wſzytkiego tego zápomniáło.
Bo iuż od tego czáſu oycze moy namilſzy/
Lepſzego wczáſu doznaſz y porzadek inſzy.
Ktemu pilnosć ináka niżli przed tym byłá/
Gdyżemći iuż do ſmierci ſłużyć vmyſliłá.
A ieſlim cie teſz kiedy przed tym przegniewáłá/
Y mniey przyſtoynie przećiw tobie záchowáłá/
Proſze prze Bog ábyś mi wſzytkiego przebaczył/
A vbogim domem mym iuż gárdzić nieracżył.

Roſkáſz

Roskáß sobie oycze moy wßák tu wßytko twoie/
A badz łáskaw proße cie ná dziateczki swoie.
Przebácz ieslize sie co przydáło s krewkości/
Doznaß od tego czásu inákßych wdzieczności/
Nizli przed tym iesliz sie thák co pokazáło/
Przetoz rácz mi odpuścić znam zeć sie zle sstáło.
Tám rzkomo stárzec bedac zmiekczon tymi słowki/
Rzekł/ wiem ia miła corko ze wy białegłowki/
Bedac thák mdłym naczyniem czesto vpadacie/
Jedno iz sie wiec pretko zásie vznawacie.
Przetozześ mym dzieciecíem przebaczam wßytkiego/
Niechcac przed sie bráć wiecey wystepku zadnego.
Jedno wy tez inákßey chcieycie być bácznośći/
Ná ma stárość ábych mogł vzyć swych wolnośći.
A iesliby sie kiedy drugyey dzyewce zdáło/
Zebych tez kiedy v niey mogł pomießkáć máło.
Niech cie nic nie obraza moie prowádzenie/
Gdyz sie godzi ná wßytko mieć dobre baczenie.
To słyßac oná s chucia ná wßytko zwolilá/
Mowiac Pánie Boze day by tez táka z byłá
Zyczliwoscia poruszona/ moy oycze ku tobie/
Zyczyłábych iey tego iáko sámá sobie.
Wßákoz iesli być moze proße y dla Bogá/
Aby sie iuz tu mogłá zágrodzić tá drogá/
Nie trudzac sie tám y sám w tey zeßley stárośći/
Lepiey ná mieyscu siedzac vzywáć wczesnośći.
Támze rzkomo zá tymi stárzec namowámi/
Wprowádzon ná inßy gmách s wßytkiemi rzeczámi.
Zá nim tuz one skrzynie tez chłopi dźwigáia/
Jz tám sa wielkie skárby ták wßyscy mniemáia.

Potym niewiem czy w tydzyeń czy we dwie niedzieli/
Drugiey dziewce o onych skárbiech powiedzieli.
Ktora ácz też s pirwotku temu nie wierzyłá/
Wßákoż słyßac co siostrá zá wczás mu czyniłá/
Pilnie sie pytáć ieła z domu iey czeládzi/
Jákoby też tám byli pánu oycu rádzi.
Zdrowli dobrze á iáka tám nań báczność máia/
A co mu zá wczás w iego stárości dzyáłáia.
Owa iey tám wßytko tho czeladz powiedzieli/
Co v páná stárego zá skárby widzyeli.
To oná słyßac tedy sobie pomyśliłá/
Mowiacy przecżżem ia wżdy ták ßalona byłá/
Jżem go z domu zbyłá á dziś mi żal tego/
Ale ktoż sie nádzyewał tych skárbow v niego.
Jam mniemiáłá żeby iuż nam był wßytko dáć miał/
A on otho áni wiem gdzye tho był záchował.
Mogę rzec żeciem teraz iuż doznáłá práwie/
Żeć záwżdy stárzy ludzye chytrzy sa w swey spráwie.
Terazći mie Bog skarał zá me niewdziecżności/
Jżem ia nie vmiáłá służyć mu w stárości.
Pewnie żeby to było przy mnie zostáć mogło/
Ale sámá áni wiem co mie thák vwiodło.
Żem go sobie ták byłá ná wßem obrzydziłá/
Y widze żem sie teraz bárzo omyliłá.
Niewiem tedy co s tym rzec á iák w tho vgodzić/
Stáráćby sie iákoby wżdy stárcá vchodzić.
Owa bedzye chciał ná nas mieć też nieiáki wzglad/
Ale kiedyć tám został inżći widze żeć błąd.
Dopirkoć sie stárego postepki odkryły/
Ktore nam iáko widze snadz bedą wádziły.

Gdyż Bog náße niewdzyecznośćiá wnie chce pokáráć/
Zechmy sie iáko ſlużßy oń niechciály ſtáráć.
Zwlaßczá ia ktora muße odnieść to karánie/
Com tház lekce ważylá Páńſkie roſkazánie/
Nie okázuiac oycu powinnicy miłośći/
Przetoż Pan ſpráwiedliwie karze moie złośći.
Alec iuż proznerzeczy ſámá dobrze czuie/
Ze nie wczás gdy sie ſtáło głupſtw ſwoich żáluie.
Wßákoż niech co chce bedzye iam ták vmyſlilá/
Abych tám ßlá á iego zdrowie náwiedzilá.
A znáiac żem zgrzeßylá poyde táſki prośić/
Jżby wiecey nie raczył w ſercu gniewu nośić/
Przećiwko mnie dziewce ſwey choczem zle dzyáłálá/
Gdym mu w iego ſtárośći ſłużyć nie vmiálá.
A ták chociaż zá wſtydem przedſie poyde k niemu/
Zali go bede iáko mogłá przywieść k temu/
Zeby mie wżdy przypuśćił do dzyału rownego/
Acż wiem żem nárußylá bárzo táſki iego.
Szłá tedy tám ſnadź oczy záſłoniwßy pśina/
Nież miłośći lecż bedac tkniona ta nowina.
Jż ociec ma wielki ſkarb y pieniedzy doſyć/
O wábyná nim mogłá ießcze czo wyprośić.
Támże przyßedßy k niemu wdzięcznie go witálá/
A ná ſwoie nießczeście o pláczem nárzekálá.
Przekládáiac głupſtwo ſwe iż zle vczynilá/
Gdy mnicy przyſtoynie oycu w domu ſwym ſłużylá.
Mowiac lito mi tego moy oycze namilßy/
Ze mie do twey poſługi vprzedził kto inßy.
Acż prawdá żem poczęśći ieſt przyczyna ſámá/
Jż sie to rozerwánie ſtáło miedzy námá.

káżdemu potrzebna á pożyteczna.

Wßákoż y sámes iednák snadź też winien sobie/
Gdyż iest wádá niemáłá skrzetna stárość w tobie.
Ktora wiec pospolicie wßytkim stárcom wádzi/
Ze też prze nie ná mieyscu nie dosiedzą rádzi.
Leczbyś sie był máluczko rozumem spráwowáł/
A mdłości białogłowskiey troßke wżdy sfolgowáł/
Bo iesliżem ia sobie głupie postąpiłá/
Tedy iáko stárego twoiá tho rzecz byłá/
Przestrzedź mie y nápomnieć iáko dziecie swoie/
A zgromić nieprzystoyne w tym postepki moie.
Zażbych ia ták niebáczna y ták zła być miáłá/
Zebych mieyscá twym słowom v siebie nie dáłá.
Zá wiernać teraz prawde to powiádam pánie/
Jsciem ia miáłá wdziecznie przyiąć to karánie.
Jedno iż snadź z obu stron nie było báczności/
Ták w wáßych leciech zeßłych ták y w mey młodości.
Owa iákoż sie kolwiek miedzy námi sstáło/
Mnieby sie tego wiecey wspominać nie zdáło.
Zwłaßczá żem s tym vmysłem dziś sie tu vdáłá/
Bych przed toba oycem swym iuż ten grzech wyznáłá.
Ktory z moiego głupstwá bárzo cie obráził/
Rznam że mi do łáski twey wiele przekáził.
Znáiąc tedy do siebie ty nedzne krewkości/
Ktoremim nárußyłá oycowskiey miłości/
Proße teraz oycze moy przebácz że wßytkiego/
Nie froż sie nád dziewka swa gdyż mi dziś żal tego.
Tám on miły stárußek rußon tymi słowki/
Przypátruiąc sie spráwam oney białeygłowki.
Jáka rzkomo pokute zá grzechy czyniłá/
A iák chytrze ná oycá ze wßad záchodziłá.

Aby sie w łáske iego záś mogłá wßrobowáć/
Gdyż sie tu oto dziwnie vmie mu spráwowáć.
Wynáyduiac do tego rozliczne przyczyny/
A kłádac nań y ná sie społecznie ty winy.
Co słyßac nedzny stárzec s płáczem iey powiedział/
Ach miła corko y ktoż tho ná on czás wiedział/
Iżeś tho nie ze złości lecz z glupstwá czyniłá/
Wßákoż nie bacze byś tym grzechu swego zbyłá.
Lecz iż ia oczy slepe w oycowskiey miłości/
Mam do was dziatek swoich/ znoßac wáße mdłości.
Przetoż cokolwiek iedno miedzy námi było/
Iáko mie to ná on czás nanmniey nie rußyło/
Ták y teraz wiedz pewnie przebaczam wßytkiego/
Widzac że lituiemy wßyscy glupstwá swego.
Wdzyecznie tedy słowá ty od ciebie przyymuie/
A wiedz że iák dziecie swe ták cie ia miłuie.
Tám wnet dzyewká zá nogi oycá obłápiłá/
Rzkomo s sercá lituiac iż thák glupia byłá.
Ze gdy iey był czás Bog dał k służbam oycá swego/
Nie vmiáłá záchowáć klenotu thákiego.
Mowiac ách by mi Pan Bog dziś dar ten dáć raczył/
Pewnie byś miły oycze y sam tho pobaczył/
Z iáka bych chći ochota w domu swym służyłá/
Gdyby iedno wola twa teź do tego byłá.
Acz bacze iż v siostry wczesność wielka macie/
Wßákoż by sie wam zdáło sámi to poznacie/
Ze w troy nasob wczásy swe v mnie byscie mieli/
Iedno gdybyscie sámi ktemu sie mieć chcieli.
Wßákże ćia to przypußczam wßytko wáßey woli/
Iż was nie mam w domu swym dziś mie serce boli.

Ano

Ano wiecey zła dziewke ſnadź ſkrzynká boláłá/
Ktoraby oná wiecey niż oycá wołáłá.
Owa tám s płáczem czyniac wielkie nárzekánie/
Rzekłá/ ach gdzież wola twa byłáby moy pánie/
Zebyś też v mnie w domu máło przemießkáć chciał/
Snadźbyś podobno v mnie lepßa tám wczeſność miał.
Leniwey też ſtárości ſnadźby nie wádziło/
Gdyby ſie iey powietrze indziey odmieniło.
Bo ták ſiedzac ná mieyſcu tym rychley zgrzybieie/
A ſnadź gdzie indziey bedac rychley otrzeźwieie.
Zdali ſie tho tedy wam oycze á moy pánie/
Bárzo wam rádá w domu ſwoim dam mießkánie.
Zá tymi námowámi on ſtárußek miły/
Widzac dzieci iákim co vmyſłem czyniły/
Rzkomo tego niedbáiac czynił te poſtáwe/
Ze ſie z nimi wdáć niechciał wiecey w żadna ſpráwe.
Jákoby też nedze ſwey miał ſam porátowáć/
Ano gdyby ſie był chciał z mießkiem obráchowáć/
Bárzo w nim wielkie puſtki moge rzec pachnely/
Bo kobietki s káletki iuż dawno wymknely/
Wßytki iego pieniaßki co dzyádowſko miáło/
Ktorych było zá młodu ſobie názbieráło.
Wiec tu rzkomo dobra myſl ná wßem czyni ſobie/
Widzac iáko iuż dziewki folgnia mu obie/
Ze ſłużac mu dobrze go ná reku nie noßa/
A práwie go y s płáczem o to pilnie proßa/
Aby iedne czwierć roku v iedney mießkáć chciał/
A ná druga v drugiey záſie ſwe wczáſy miał.
Owa iedná przed druga ná to ſie ſádziłá/
Jákoby ná wßem oycu pilniey vſłużyłá.

Tám stárzec miedzy nimi moge rzec iáko Pan/
Bárzo z wielkim dostátkiem ták był náwszem chowan/
Po putrocziu v káżdcy z nich przemieszkawáiac/
A iáko paczek w másle w roskoszy pływáiac.
Gdzye też iedno sámego przeprowádzić máia/
Tu wszedy one skrzynie też zá nim dźwigáia.
Ktora gdy vyrza dzieći dopirkosz sie mieca/
A kiego służbam dobrze o skory nie wyleca.
Prosząc prze Bog by rádszey iuż ná mieyscu siedzyał/
Strzegac tám w czásu swego gdzieby lepiey wiedział/
A gdzyeby mu nalepsze powietrze służyło/
Gdyż w czestym prowádzeniu snadźby sie trefiło/
Zeby ládá co mogło zdrowiu iego wádzić/
Bo w zeszłych leciech wiecey o tym trzebá rádzić.
A nalepieyby obráć gdzie chcesz mieysce sobie/
Kedybychmyć pospolu mogły służyć obie.
Ale gdybyć sie zdáło moy namilszy pánie/
Zebyś przy mnie do śmierći chciał mieć swe mieszkánie.
Wierebyś tám mogł vżyć powietrza zdrowszego/
A też tám prá wie pokoy ná człeká stárego.
Jedno niewiem bych siostry tym nie rozgniewáłá/
Gdibych w domu swym śmierći dochowáć cie chciáłá.
Ale stárzec powiedział coż iey to ma wádzić/
Zaß mnie nie wolno iák chce o swym dobrym rádzić.
A wszákem sie domowił v was tey wolności/
Ze gdzyeby mi sie zdáło vżyć swych wcżesności/
Abych iuż tám zostawał áż do mego chcenia/
Bo sie też ná wszem godzi w tym vżyć baczenia/
Bych sie ktorey nie sprzykrzył swym długim mieszkániem
A thák iuż mi dopuśćcie iść zá moim zdániem.

Owa ony iuž wiecey z nim mowić nie śmiáły/
Owßem iáko stáremu ná wßem folgowáły.
Przestrzegáiac iák by go ni w czym nie rozgniewáć/
Ták iž teß pieśń co y on tež muśiáły śpiewáć.
Ale iście nie o serca byłá táka skruchá/
Nie ták snadź dla młynárzá iáko dla ośuchá.
Co tež widzac on stárzec že nam wßytko k myśli/
Ochotniey krocży gdychmy iuž ná sußa wyßli.
Pirwey śie stepia ßlápal á dźiś inochoda/
Vderzywßy o ziemie ona zła przygoda.
Ktoraby go iuž byłá snádnie dorobiłá/
Co práwie áž k vpáśći snadź go iuž pedźiłá.
By śie był tym fortelem troßke nie rátował/
Zá ktorym śie w dźiećińska miłość záś wßrobował.
Ale iákož śie kolwiek tá spráwá toczyłá/
Przedśie lepßa stárcowá á niž przed tym byłá.
Nie mogło śie lepiey o stáć bo co dußá chciáłá/
Tedy wßego dostátek áž y názbyt miáłá.
Owa w tákich rostoßach ktorych y zbywáło/
Ná wßem stárcowi dobrey myśli przybywáło.
Ták iž mu przyßło ná myśl tho czáśu iednego/
By w tey spráwie zostáwił tež co ták znácznego/
Coby ludzyom nápotym ku przestrodze było/
Jesliżby śie kiedy tož co iemu trefiło.
J dał vßyć kápturek błazeński z dzwonkámi/
Ktemu cepy skorzáne nátkáne zgrzebiámi.
J widzac to być godne dźieciom vpominki/
Miásto inych klenotow włožył ie do skrzynki.
Nápisawßy ceduły słowy oto tymi/
Ey głupiec śie obchodźi ten z dźiećmi swoiemi/

Historia bárzo piekna

Ktory mogac poki żyw nie vznáć kłopotá/
Rozda wßytke máietność dzyeciom zá żywotá.
A słußnaby nań káptur iák ná błazná wdzyano/
A iżby mu cepámi temi dotrzepano.
Ná drugiey záſie kártce tákie słowá były/
Nie madrzeß ſobie tákie dzieći poſtapiły/
Ktore widzac rodzice iż im tu z miłośći/
Oddáli zá żywotá wßytki máietnośći/
A wżdy ná táka ich chuć by namniey nie dbáia/
Niewdziecżnoſcia miłość ich záwżdy oddawáia.
Jedno iż ſtárzy gdy ſwoy niedoſtátek cżuia/
Dziwne fortele w głowie ſwoiey wynáyduia/
Że wiec ſobie dobra myſl gdy chca vdzyáłáia/
Chociaż ná zgonney toni iuż ſwe rzecży znáia.
A iednák ſnádnie s cżáſem w to treſić vmieia/
Iż ßkodliwie nie pádna chociaż ſie záchwieia.
Vználaßßy obycżay ná dzyeći niewdziecżne/
Záchowáia w pokoiu látá ſwe ſtátecżne.
Vmieiac dzieći cießyć niepewna nádzyeia/
Choć im mießki y ſkrzynki bárzo wywietrzeia.
Lecż by dobrze y kámień ciezał w puſtey ſkrzyni/
A przedſie y ten pod cżás ták wiele vcżyni/
Iż wiec ſtánie zá złoto zá zacne klenoty/
Zwłaßcżá gdy s cżyiey głowy odeymie kłopoty.
Ty ceduły ſpiſawßy pochował do ſkrzynie/
Pewnie kiedy vſłyßym o dziwney nowinie.
Że ſie dzyeći niewdziecżne záſkrobáć w łeb muſza/
Chociaż ſobie w rzecżach ſwych ná wßem dobrze tuſza.
W kilku niedziel pan ſtáry ruſzony choroba/
Zwatpiwßy o zdrowiu ſwym imie trwożyć ſoba.

Bo też

Bo też iuż sámá stárość w wieczor y z záránku/
Vstáwiczna bolescia byłá bez przestánku.
Doganiáiac do kresu vbogiego stárcá/
Ládá w miesiac popadszy nie czekaiac Márcá.
Owa widzac że sie iuż ku koncowi chylił/
Czuiac sie wżdy czyrstwieyszym by rzecza nie mylił/
Gdyby cieższa choroba był wiecey ruszony/
Chciał áby był Testáment s pámiecia spráwiony.
A thák dzieci wezwawszy rzekł im słowy temi/
Gdyż miłe dziatki wszyscy o tym pewnie wiemy/
Iż káżdy z nas muśi tu powinny dług płáćić/
Bo sie kres zámierzony nie może zináczyć.
Przetoż widzac iż moy czás ostátni nádchodzi/
Radbych wszytko rosprawił ták iáko sie godzi.
Gdyż to słusznie przystoi człeku poććiwemu/
Aby on gdy przychodzi ku skonczeniu swemu/
Porzadnie wszystki rzeczy rosprawował w domu/
Ták iżby ni w czym krzywdy nie było nikomu.
Co ia też oto máiac dziś ná dobrey pieczy/
Chce z á dobrey pámieci rozrzadzić swe rzeczy.
A zda mi sie że wszytko tym porzadniey bedzie/
Gdy sie tá spráwá stoczy przy mieyskim vrzedzie.
Wzowmysz Woytá z Láwniki Burmistrzá z Ráycámi/
Aby przyszli z mieyskiemi do nas pieczeciámi.
Gdzie ostátnia wola swa oznaymie przed nimi/
Iák sie z wámi obeydz chce zdziateczkámi swemi.
Támże wnet wszytek vrzad mieyski obestano/
By ná wszem iego woli dosyć vdzyáłano.
Gdy sie iuż tedy zeszli wnet sad zágáiono/
Aby vrzednie w tákich rzeczach postapiono.

Senectus ipsa est morbus.

Tedy záraz pan stáry podniosszy sie máło/
Vczynił rzecz do wszytkich iák ná to słusszáło.
A naprzod Vrzedowi pokornie dzyekował/
Iż ni pracey ni drogi namniey nie litował/
Ku tey ostátniey spráwie ktora człek poććiwy/
Powinien mieć ná pieczy pokad tu iest żywy/
Aby z dobra pámiecia y s słusznym rozsadkiem/
Vmiał dom swoy rospráwić státecznym porzadkiem.
Zeby wiec żaden nie miał po śmierći przyczyny/
Nárzekáć nań wkłádáiac nie przystoyne winy.
Przetoż y ia ná ten czás iuż pánowie mili/
Widzac że mi sie práwie ku końcowi chyli/
Vważáiac to sobie mam ná pilney pieczy/
Bych ná wszem postánowił w pokoiu swe rzeczy.
A iż ia wiem być vrzad od Bogá sámego/
Postáwiony ná świecie dla rzadu słusznego/
By był dozorca práwá y spráwiedliwośći/
Strzegac ná wszem cnot świetych á hámuiac złośći.
Ktemu iż ná to zwirzchność Pan kázda wysádził/
Aby przez nie tym snádniey o śirotkach rádził/
Chcac byśćie przednieyszymi opiekunmi byli/
Y od wszech krzywd ábyśćie kázdego bronili.
Coby od możnieyszego w czym był vćiśniony/
By miał pewna vćieczke do wászey obrony.
Ia iż iuż teraz oto s tego świátá schodze/
Tedy to wszytko sobie ná pámieć przywodze/
Abych dosyć vczynił swoiey powinnośći/
Ktora ma kázdy s chućia oddawáć zwirzchnośći.
Y dla tegom to dziś chćiał mieć moi pánowie/
Abyśćie wszytkich rzeczy mych byli świádkowie.

káżdemu potrzebna y pożyteczna.
Wßák nie táyno wam wßytkim żem ia żá żywotá/
Niechcac nosić ná sobie żadnego kłopotá/
Gdyżem z miła żona swa záwżdy od młodośći/
S cießka praca dostawał tych to máietnośći.
Ale iednák da Pan Bog przestrzegałem tego/
By w domu mym nie było nic s krzywda bliźniego.
Y znácżnie Pan Bog moiey pracy błogosłáwił/
Bo znác s tych dobr com oto dziatkam ie zostáwił.
Puśćiwßy im żá zdrowia ty swe dobrá wßytki/
Ták grunty iák klenoty y wßytki pożytki.
Práwiem máło á snadź nic sobie nie zostáwił/
Tylko chcac bych przy dziatkach w pokoiu wiek strá-
Acżći pod cżás nie wßytko nam k myśli bywáło/ (wił.
Ale prożno wspominác to czo sie iuż sstáło.
Kto chce káżdy doświádßy iedno niech skoßtuie/
A dobrem swym iák y ia niechay ták ßáfuie/
Dozna snádnie iákiego tám wcżásu vżywie/
Acż ia to wyznác muße iuż teraz prawdziwie/
Zem po dzyateczkach swoich nie znał nic tákiego/
Owßem tu przestrzegano ná wßem wcżásu mego/
Zá tym postepkiem iákom ia o sobie rádził/
Leczbych nie chciał áby sie druginá to sádził.
Zwłaßcżá ktoby ná iákie złe dzieći vgodził/
Pewnie ta sprá wa wiele by sobie záßkodził.
Jać Pánu Bogu memu s tey łáski dziekuie/
Ze od dzyateczek swoich nic tego nie cżuie.
Chociażem w dobrym zdrowiu wßytko do ich rak dał/
Alem iednák powinna miłośc po nich vznał/
Ze mi oto w tey moiey iuż zeßłey stárośći/
Muße znác iákie cżynia w domoch swych wcżesnośći.

Zá czo odemnie ſłußna tež nagrode máia/
Wßák to iáſnie ná oko wßyſcy ludzie znáia.
A thák y to co Bog dał á czo tež zoſtáło/
Iž iuž mnie tám gdzie ide po tym bárzo máło/
Tedy otho dzyatkam ſwym y tho chce zoſtáwić/
Bo widzac ſmierć zá páſem prožno ſie tym báwić/
Tuž iuž ſtoi nád ßyia ládá kiedy ſkarže/
A przetož znáiac was być ſnadz lepße ßáfárze/
Tego co mi Pan Bog dał dla mego rátunku/
Chce by tho porzadnie ßło z wáßego ßáfunku.
Gdyž ia widze že temu nic vczynie doſyć/
Przetož was chce pokornie teraz o to proſić/
Abyſcie po ſmierći mey raczyli być ſámi/
Tego co zoſtáwuie wiernemi dzielcámi.
Otoć iedno tá ſkrzynká iuž mi pozoſtáłá/
Ktora mie wždy w ſtároſci moiey rátowáłá.
Od tey teraz zyeciom ſwym iuž klucze oddawam/
Znáiac že oſtátnego dniá iuž dokonawam.
Otož od iedney kłotki ieden klucz iednemu/
A od drugiey záráżem oddawam drugiemu.
Was tež proße mych pánow pokiſcie tu ſámi/
Abyſcie ia mieyſkiemi przy mnie pieczeciámi/
Teraz wedle woley mey zápieczetáwáli/
Y do poſpolitego ſkárbu ia ſchowáli.
A gdy mie Pan Bog wezmie z nedze ſwiátá tego/
Tedy to co tám z dzyalu przyydzie ná ktorego/
Rozumiem iž w to ſnádnie da Bog vgodzicie/
A ſpráwiedliwie ie tym wßytkim podzielicie.
Ale by kto ták ſobie o mnie nic rozumiał/
Zem zá žywotá dziatek ſwych dzielić nie vmiał/

S ſámych

S sámych sie gruntow znáczy iákom w to vgodził/
Bom da Pan Bog żadnego ni w czym nie vszkodził.
Lecż bych miał pod tym czásem wolnieysze sumnienie/
Przetom teraz vczynił tho postánowienie.
Aby tho po mym zesciu dzielili pánowie/
Ktorzy w miesciech sa praw wszech exekutorowie.
Tám skoro pánom ziecią iuż klucze oddano/
Y skrzynie pieczeciámi zápieczetowano/
Natychmiast ia ná Ratusz odniesć roskazano/
A do skárbu mieyskiego záraz ia schowano.
Potym Burmistrz y z Woytem y z inemi pány/
Widząc iż iuż Testáment iest w ksiegi wpisány/
Zdawszy sad támże sie z nim záraz pożegnáli/
A iż w skrzyni skarb wielki ták wszyscy mniemáli.
Gdyż stárzec ták ostrożnie ná wszem postepował/
Ze ni w czym dobrey mysli dzieciom nie zepsował.
A choć skrycie głupstwo swe y złość ich obiáwił/
Przedsie dobre mniemánie wszem o sobie spráwił.
Bo go w wielkim dostátku śmierci dochowano/
Dla pieniedzy ktorych sie wiele nádziewano/
W oney skrzyni ktora iuż ná ratuszu byłá/
A ci nie iednego prożna nádzieiá cieszyłá.
Ale by nie tá byla pewnie ná stáruszká/
Nigdyby nie poyrzáłá żadna páni duszká/
Wszákoż mile pieniaszki to wszytko spráwily/
Ze im wiecey niż oycu ty dzieci służyły.
A nie terazci w ludziech sa thákie przymioty/
Iż iedni drugim służa nie ták wiele s cnoty/
Iedno iż ie w dostátkoch możnieyszemi znáia/
Przetoż sie ich pieniadzom á nie im kłániáia.

Improbi cum fortuna pl... / hi ca p... quam cum ipso / loquuntur

Ná tákowyć tu z dawná świát zły á przeklety/
Nárzekał tymi słowy Ambroży maż świety/
Mowiac o iákaż to iest w nedznych ludzyoch wádá/
A w zacnośći ich ßpetna moge rzec przysádá/
Gdyż pieniadzom dáleko wietßa cześć dziáłáia/
A w podziw skárby máiac po nich sie vdáia.
Ze wiec niechca godnym cźći vznawáć żadnego/
Jedno bogaczá chociaż nie iest godzien tego.
Ano gdybychmy ná to pomnieć pilnie chcieli/
Iż ći co bogactw wiele y pieniedzy mieli/
Nie iuż to sa ßczesliwi y owßem z nich drudzy/
Nie pány ále práwie sa wieczni ich sludzy.
Y moge rzec sa práwie psy łáńcuchowemi/
Strzegac ich we dnie w nocy nigdy nie spiac z nimi.
Nedzneß to skárby co nas máia w tey niewoli/
Mieć ie strách á niemieć teź serce przez nich boli.
Wßákoż sie ći dáleko gorzey máia z nimi/
Co sa ich niewolniki mogac być wolnemi.
Zwłaßczá ći ktorzy chociaż y názbyt ich máia/
A wżdy zleli dobrzeli przedsie ich łápáia.
Srogaß to iest niewola á cießkie wiezienie/
Kto prze márne pieniadze záprzeda sumnienie.
A gdzie sie iuż w to śidło ktokolwiek záplecie/
Niewiem gdzieby náden był nedznieyßy ná świecie.
Bo iuż tego zewßad strách zewßad boiáźń trapi/
Nigdzyey sie z dobra mysla od nich nie pokwápi.
A ieśliż gdzie odeydzie álbo idzye kedy/
Przedsie kłopot s frásunkiem tuż tuż zá nim wßedy.
Gdzye sie iedno obroći z wieśiwßy łeb chodzi/
A przedsie gdzie co skubnać záwżdy ná to godzi.

Tákci dziś ludzkie sercá ten swiety głod złotá/
Pedzi ktemu iż snadź tám w ciesni mieszka cnotá.
Gdyż bogáctwá ktorych tu ludzie nábywáia/
Sa pobudka ku złosciam ácz to zá nic máia.
Ci ktorym ták smákuie o nich pilnośc chćiwa/
A choć ich pełno máia snadźim nic nie zbywa.
Záwżdy sie im zda iż im czegos nie dostawa/
Łákoma chuć záwżdy ie w to prágnienie wdawa.
Abowiem tá gdzie iuż iest nie ma w sobie miáry/
Owszem záwżdy to do niey sa szpetne przewáry.
Iż im wiecey przybiera tym záwżdy mniey miewa/
A s pełnego nigdy sie tám nic nie vlewa.
By tám napełniey było przedsie chec żadliwa/
Tym wiecey chce im wiecey wszytkiego nábywa.
A choć mowia że wiele nie sstawa vbostwu/
Lecz wiecey gdzie nie sstawa wszytkiego łákomstwu.
R da Liciliusá pisząc thák Seneká/
Ku psu tám przyrownywa łákomego człeká.
Ktory gdy chćiwa geba od páná swoiego/
Pożyra sztuki mieśá tho w nádziei tego/
Aby mu ich tym wiecey do geby miotano/
Choć w niená syćony brzuch dosyć ich nátkano.
Tákżeć kiedy co szczescie rzuci łákomemu/
Rownie iákoby też tho dáło psu głodnemu.
Bo wnet záraz pochłanie oprocz smáku wszego/
Czekáiac rychłoli mu rzuci co drugiego.
Tákci wszyscy łákomcy tu swiátá chwytáia/
Mniemáiac że iuż wiecznie ták ná nim żyć máia.
A iáko tenże Medrzec w przypowieściach mowi/
Ktoby chciał czego złego życzyć łákomcowi/
Niechżeć

Niechżeć mu iedno życży żywotá dlugiego/
Nie może wietßa klatwá iuż być ná tákiego.
Bo tho iest wielka nedzá wßego dosyć máiac/
A wżdy biegáć tám y sám cżiesnych dobr chwytáiac.
Co sie tez znácżnie y w tych dzieciach pokazáło/
Ktorym swiete łákomstwo wiecey smákowáło/
Bo cożkolwiek cżyniły dla páná stárßego/
Tedy to nie z miłośći lecż w nádzyeie tego/
Iż tám w oney to skrzyni skarb iście niemáły/
Skad swoich ßkod y vtrat powetowáć miáły.
Potym po kilku niedziel niżli nástał Márzec/
Rozstał sie z nedznym swiátem on to miły stárzec.
Támże dzyewki záráżem gdy tho obacżyły/
Po ksieża y po żaki nátychmiast skocżyły/
Aby nád nim Wiliye y Kondukt spiewano/
Przytym Cechy y Brátctwá áby obestano.
Przyniesiono wnet swiece pospolu z márámi/
Przykrywßy ie Hátłásmi drugie Kitaykámi.
Potym trune spráwiwßy ciáło w nie włożono/
Y tákże zá smoliwßy ná máry wstáwiono.
Z wirzchu záś ie przykryto Arámitem máry/
Ná ktorych miał do grobu nieśion być pan stáry.
Tákiż ciáło z wielkiemi cerimoniiámi/
Prowádzono do grobu y s processyiámi.
Trycezymy cżytano żałomßa spiewano/
Potym ciáło do zyemie w kościele schowano.
Kámien tez mármorowy ná wirzch postáwiono/
Owa z wielkim dostátkiem stárcá pogrzebiono.
Tám gdy cerymoniy tych wßytkich dokończyli/
Wnet zyeciowie ná stype przyiaciol prośili.

Wiec

káždemu potrzebna á pożyteczna.

Wiec przytym kśieżey mnichow s szkoly wszytkich żakow/
Bab s szpytalow y dziádow y z miástá żebrakow.
Owa sie tám co żywo bárzo dobrze miáło/
Jáko to wiec zá onych stárych lat bywáło.
Lecz zda mi sie iż wszyscy co tám w ten czas byli/
Snadz ná Miedźwiedza skore niebożetá pili.
Ano y Miedźwiedz w leśie y skorá ná grzbiecie/
Pewnie nie wszyscy ná tey kupi vtyiecie.
Choć rzkowo ná pewny targ drudzy sie spuszczacie/
Ano gdy wiec towáru w reku swych nie macie/
Pewnie iż Kotá w worze drudzy tárguiecie/
A iż was oszydzono w tym sie nie czuiecie.
Wszákoż to swietc było moge rzec szyderstwo/
A ná dzyeći niewdzieczne osobne misterstwo.
Bo gdyby nie to było stárcá rátowáło/
Niewiem komu ná świecie gorzey sie sstáć miáło.
Pewnieby był pogrzebion gdzie w gnoiu pod płotem/
Náćirpiawszy sie wieczney nedze swey s kłopotem.
A tym otho misterstwem y śmierći dochowan/
Y pogrzebion iák słuszna ná iego zacny stan.
Potym gdy tám porzadnie wszytko odpráwili/
Ràniuczko sie ná Ratusz s trzaskiem pośpieszyli.
Bo wiec ludzie nie rádzi o tym dosypiáia/
Gdzie co s pożytkiem czuia á gdzie co wziać máia.
Támże wnet wszytek mieyski vrzad obbieżano/
Ku onemu działowi ktory czynić miano.
Zeszło sie też y ludzi s pospolstwá niemáło/
Bo ná táki dziw w mieście co żywo bieżáło.
Chcac widzieć skad tám tákie wielkie skárby były/
Ktore po śmierći tego stárcá sie odkryły.

F Gdy sie

Gdy sie nigdy v niego ich nie nádziewano/
Bo snadź o wßytkiem iego zebrániu wiedziano.
A ktemu iż dzieciom dał wßytki máietności/
Ktorych był z żona nábył ießcze od młodośći.
Przetoż to zá wielki dziw wßyscy sobie mieli/
Owa iż wiec co żywo tám w ten czás bieżeli.
Támże przy wßytkich skrzynie przynieść roskazano/
Jesli spełná pieczeći pilnie ogladano.
Potym ku niey Zieciowie s kluczmi przystapili/
A odiawßy pieczeći skrzynie otworzyli.
Z ochoty im rece drża serce sie ráduie/
Dobra im myśl nie pewna nádzieiá cukruie.
Mniemáia iż tám bedzie rece w czym omoczyć/
Ano wnet inßa spráwá muśi sie tám stoczyć.
Bo iák skoro v skrzynie wieká vchylili/
Widzac pełne kámienia wnet nosy zwieśili.
Wßákoż iż wor niemáły ná wirzchu vyrzeli/
Jeßcze wżdy w nim nieiákiey kes nádzieie mieli.
Lecz gdy y ten wyiawßy podano przed pány/
Wysypa ná stoł áżci w nim bite liczmany.
Dopirkoß sie wnet wßyscy tey rzeczy zdumieia/
Co wżdy ma być ießcze nic snadź nie rozumieia.
Vyrza cepy y káptur błazeński z dzwonkámi/
Poyrza iedni po drugich myślac w sobie sámi/
Co to zá skarb ten stárzec chował do tey skrzynki/
Nie práwieć to sa dzieciom wdzieczne vpominki.
Snadźby dziś drugi wolał bráć ládá koczoty/
A niżli tákie skárby y tákie klenoty.
Ktore im w dział máia przydź ku wieczney sromocie/
Gdzie ie oto vznano w ich iáwney niecnocie.

Ze przeciw-

káżdemu potrzebna á pożyteczna.
Ze przećiwko oycowi mu ſieli czo zbroić/
Zacż im też on táki kus teraz chćiał wyſtroić.
Tám gdy wßytki klenoty s tey ſkrzynie wybrano/
Zaraz też iákieś przy nich piſánie vyrzano.
Ktore gdy piſárzowi przecżytáć kazáli/
Tám dopirko te wßytke ſpráwe rozeználi.
Ze złe dźieći inák ſie oycu záchowáły/
Zá dobrodzieyſtwá ktore od niego pobráły.
Przetoż tá iego ſpráwá wßytkim byłá w podziw/
Iż ták ſobie porádźił pokad ießcże był żyw.
Owa wßyſcy chwalili zacny rozum iego/
Iż pocżawßy ták głupye zá żywotá ſwego/
Z nowu oto wßech ſwoich niewcżáſow wetował/
Gdy ták ná wßem roſtropnie z dźiećmi poſtepował.
A drudzy záſie dobrze nie zdechli od ſmiechu/
Mowiac weyże iákoć Bog niechciał táić grzechu/
Ná ty niewdzięcżne dźieći ktore oycá ſwego/
Niechćiáły chowáć wziawßy tu wßytko od niego.
Alec Zyeciom y pániam nie było to śmießno/
Rowßem ie w tey rzecży było bárzo teßno.
Widzac iáko ie karał Pan w ich niewdźięcżnośći/
Ze oycu nie chowáły powinney miłośći.
Gdyż to káżdy powinien z roſkazánia iego/
Mieć w vććiwośći mátke y oycá ſwoiego.
Bedac im ktemu winien y w ſtárośći ſłużyć/
Chceli w pokoiu zyemie ſwey dziedzicżney vżyć.
Lecż kto lekce poważy tákie roſkazánie/
Srogie muśi ná ſobie odnośić karánie.
Bo wiem ták ſtoi w piatych kſiegách Moiżeßowych/
Gdzie ieſt doſyć dekretow moge rzec ſurowych/

Historia bárzo piekna

Przećiw dzyeciam złośćiwym ktore vczynił Pan/
Chcac áby táki káżdy był vkámionowan/
Ktoryby śie rodzicom źle kiedy záchował/
A iżby im niewdźieczność iáka pokázował.
Albo ieśliby śie w czym woley ich śprzećiwił/
Aby wierny lud Boży tákiego nie żywił.
Broniac srodze by tá złość w pośrzod ich nie rosłá/
Ktora śie dźiś ná świecie ták bárzo wyniosłá/
Ze nierzkac iż rodzice dzyeći zá nic máia/
Lecz śie drudzy y reka snadź ná nie tárgáia.
W czym y Bogá y práwo srodze obrażáia/
A coż gdy tho iuż thák dźiś lekce poważáia.
A Vrzad śpi nie karze tego swowoleństwá/
Ach żalże śie dźiś Pan Bog tego wßeteczeństwá.
Záprawde y pogáni czynia nam sromote/
Ktorzy záwżdy hámuiac tákowa niecnote/
Tákie swe iáśne pismá nam o tym podáli/
Gdźie bogi swe z rodzicmi w iedne cześć zrownáli.
Mowiac: ieśliż kto watpi iák bogi czćić winien/
A iák ma w vććiwośći rodziców być pilen/
O tákowym nie trzebá rozmysłu długiego/
Jedno iż záwżdy winien karánia srogiego.
A spráwiedliwa pomste táki odnieść muśi/
Ktory śie ná cześć bogow y rodzicow kuśi.
Ach iákiez dźiś iest ná te Boża cześć tárgánie/
Gdy dzyeći złych Krześćijan Páńskie roskazánie/
Lekce dźiś sobie waża/ práwie zá nic máiac/
A powinney rodzicom czći nie záchowáiac.
To gdy tám Burmistrz z Rada pilniey rozważáli/
Po długich swych namowach ten dekret wydáli/

Bo tám

Bo tám z onego kołá ták ſie wßytkim zdáło/
By ſie Teſtámentowi ná wßem doſyć ſtáło.
Aby Vrzad podzyelił ſkárby y klenoty/
Miedzy złe dzyeci ktore nie były tey cnoty/
Wzyawßy przed tym od oycá wßytki máietnośći/
Aby mu były miáły folgowáć w ſtárośći.
Tám naprzod rozliczywßy ná dwoy dział liczmany/
Podzielili iák przyßło miedzy ony pány.
Ná ſtárßa záſie dzyewke káptur wdzyać kazáli/
A młodßey cepy w rece dla tego podáli/
Aby ſtárßa precz z miáſtá imi wypedziłá/
Ze iey oná przykłádem k wßemu złemu byłá.
Gdy oycowſkiey miłośći naprzod zániedbáłá/
Y młodßey ſieſtrze droge do tegoż podálá.
Przetoż zá te chuć ktora oycu okazáły/
Z dobrodzieyſtw ktore były od niego pobráły.
Miedzy wßytki w rowny dzyał ſkárby podzielono/
A iák ſłußßało wßytki z miáſtá odpráwiono.
Białymgłowam oddano błazeńſkie vbiory/
A meżom ich liczmany ktemu prożne wory.
Aby ſie tym z żonámi w drodze ſtráwowáli/
Kiedy beda precz z miáſtá w droge wedrowáli.
Kámieńmi záś co w ſkrzyni było ich niemáło/
Wßytko ono poſpolſtwo zá nimi ciſkáło.
Krzycząc ná ich niecnote á ná ich ſproſnośći/
Ze nie ſłużyli oycu iák ſłußßa z miłośći/
Jedno w nádziei zyſku y márnych pieniedzy/
Widząc że iuż był przed tym przyßedł k wielkiey nedzy.
Rozdawßy im máietność zá żywotá ſwego/
Tußac że tám w pokoiu miał vżyć wßytkiego.

A iż dzyatki ná miłość iego pomnieć miáły/
Lecż ony wſzytko wzia wſzy namniey oń niedbáły.
W cżym iście źle á głupye ſobie poſtapiły/
Ze dobrodzieyſtwá wziete ták lekce ważyły.
Ktore hoynie od niego wzia wſzy niebożatká/
Pretko z nich wywietrzáłá wſzytkiego pámiatká.
Ale coż gdy złe dzieći powinney miłości/
Nie záchowáły oycu dla ſwey niewdzięcżności.
Ano nie máſz ná ſwiecie nic przemierzleyſzego/
Jedno kto dobrodzieyſtwá niewdzięczen cżyiego.
Ach ſzpetneſz to ná ſwiecie do ludzi przymioty/
Jż znáiac choć kto cżyni dla nich co z ochoty/
A przedſie im to oni niewdzięcżnośćia płáca/
Gdzye wiec przyiaźń ſpołecżna tym ná ſwiecie tráca.
Bo cżyń iáko chceſz dobrze cżłeku niewdzięcżnemu/
Práwie iákbyś to cżynił wilcżeciu owemu/
Ktore z gniazdá przynioſzſzy owce mu ſáć dáia/
A żgo práwie niemáłym przy niey vchowáia.
A przedſie záwżdy Wilcżek s przyrodzenia ſwego/
Nie pomni dobrodzieyſtwá by namniey onego/
Skoro mu głod dokucży bá wnet iáko głupi/
Rpánia mamkę s ſkory bárzo rad obłupi.
Niedba nic choć go ſwemi pierśiámi żywiłá/
By mu wiec nic dobrego nigdy nie cżyniłá.
Záprawdeć dobrodzieyſtwo nigdy przyrodzenia
Nie odmieni/ kiedy kto ieſt złego ſumnienia.
A nie wierze by mogł być gorſzy cżłek ná ſwiecie/
Ktory ſie w tey niecnocie gdy iuż raz zápiecie/
Jż ſie imie dobroći niewdzięcżnośćia płáćić/
Tákowyć ſie iuż nigdy niechce z ludźmi zbráćić.
Owſzem

káżdemu potrzebna á pożyteczna.
Owßem iák leżna Sowá do katow sie kryie/
Ná ktora káżdy ptaßek/ gdzie iey záżrzy/ biie.
O nießcześni ludzie źli y niewieciesz tego/
Co o was Medrzec mowi przez Duchá Bożego:
Iż kto złośćia zá dobroć tu oddawa komu/
Ze sie temu nie ßcześći nigdy w iego domu.
Gdyż nádzyćiá niewdzięcznym práwie iák lod ginie/
A iáko wezbránie wod ták pretko przeminie. (cży/
Bowiem Pan Bog gdzieżkolwiek ten sprośny grzech ba-
záwżdy gi w gniewie swoim srodze káráć racży.
Gdyż im wiecey dobrodzieystw swych komu dáruie/
Tym sroßßy sad niewdzięcznym zá nie zostáwuie.
Przetoż my co do ludzi tákowa złość znamy/
Nie dla inych lecż dla nas ták sie iey strzedz mamy.
Niechcemli áby Madrzy nas k wężom rownáli/
Ktorzy o niewdzięcznikoch ty pismá podáli/
Zeć ty gádziny iad swoy ktorym záráżáia/
W sobie procż obráżenia záwżdy wstrzymawáia.
Ale iad niewdzięcznośći gdzie sie w kogo wkrádnie/
Trudno go pohámowáć wynurzy sie snádnie.
Gdyż sie człowiek niewdzięczny iádem swym morduie/
A choć zna dobrodzieystwá przedsie sie frásuie.
Wiedzac to iż ie wziawßy powinien zás wroćić/
Owa od iádu myśli nie może okroćić.
Wycieńcza dobrodzieystwá y ßczupło ie mierzy/
Wiec ledá krzywde sobie ná trzy zbyty ßyrzy.
A żadna ćnas ina rzecż ktemu nie przywodzi/
Iedno sprośna chuć ktora nam ták bárzo ßkodzi.
Ze wiec prze nie dobrodzieystw przeßłych nie pomnimy/
Gdyż tez iedno nic nie dáć á wßytko bráć chcemy.
Ano to

Ano tho iest złośćiwy tákowy cżłek káżdy/
Co iedno dobrodzieystwá vmie tu bráć záwżdy/
A oddáć ich nie vmie/ y owßem gdy widzi/
Zeby ie nágradząć miał tedy s tego ßydzi.
A w teyći Historyey znáczne to sa rzeczy/
Iż oto thy złe dzyeći nie máiac ná pieczy
Dobrodzyeystw oycá swego/ co od niego miáły/
A wżdy iáka wdzyecżnoscia to mu oddawáły.
Ze nierzkac by mu były miały zá nie służyć/
Lecż ießcże tey srogośći śmiáły nád nim vżyć/
Gdy go iáko obcego z domow swoich zbyły/
Iákby iego własnemi dziatkámi nie były.
A wßákoż przedsie Pan Bog mßcżac sie tey ich złośći/
Nie dał mu nedze ćirpieć y w zeßłey stárośći/
Podußcżywßy w nim ráde y rozum státecżny/
Aby y tám y wßedy był ná przykład wiecżny.
¶ Niechayżeć sie tedy złe dzieći záwstydáia/
Ieśliż sie w ktorych tákie spráwy záwadząia.
A ieśliż to s pilnoscia sobie przecżytáły/
Słußna áby sie ná to dobrze rozmyśláły.
Ze chociaż sie to báśnia plotki im zdádza/
Wßákoż młodym cżytáiac iście nie záwádza.
A stárßy tu mogli mieć też czo tákowego/
Cżego snadź nie wiedzieli zá wieku swoiego.
Gdyż y w báśniach niemáło rzecży náyduiemy/
Ktoremi pod cżás sobie rozum náß ostrzymy.
Wieceyći przed tym baiek niż teraz bywáło/
Co ich y dziś ná piśmie ták wiele zostáło/
A przedsie ie tu ludzie vczeni cżytáia/
Skad niemále pociechy y náuki máia.

Zwłaßcżá

káždemu potrzebna á pożyteczna.
Zwłaszczá gdy sie zábáwia pilnieyszym czytániem/
Nád zacnemi spráwámi y nád ich pisániem.
Bo gdyby vstáwicznie nád Theologia/
Mieli siedzyeć ábo też nád Philozophia/
Snadźby im pod czás mogłá táka pilność szkodźić/
By sie inemi pismy nie mieli ochłodźić.
Ktore ludziom ná iásnia z dawná tu podano/
A przedsie iednák w wszytkich to pokázáć chciano.
Ze y w tych oto ktore mniey powagi maia/
Czytaiac wżdy nieiáki dowćip w nich vznáia.
Ci zwłaszczá co nie rádzi w rozsadkach swych bładza/
A co nie wszystko s trzaskiem lecż z rozmysłem sadza.
Nfrászkić pod czás czytáć nie wádzi madremu/
Gdy ich nie było ciesżko snadź pisáć drugiemu.
A táć wżdy Historia cosmy ia tu mieli/
Ták iáko mi to pewni ludzie powiedzieli/
Jest prawdziwa bo sámi ći ná to pátrzáli/
Ktorzy w Lándzie mieście tym Niemieckim bywáli.
Ze ia tám ná Rátuszu wymálowáć dano/
By ná czásy potomne w pámięći ia miano.
¶ A ták ieśliś to czytał s pilnościa moy brácie/
Nie mowże y ten prożno ná swoim wárstácie/
Pisząc te Historia czásy swoie trawił/
Lepiey gdyby sie był czym potrzebnieyszym báwił.
Lecż y tu ktoć rozum ma nie wszytkiego zgáni/
Acż dziś pismá ná świecie towar bárzo táni.
A wszákoż ia s czymem też mogł ná targ wyiecháć/
Choć lekki towar przedsiem niechciał go zániecháć/
Boiac sie by mi długo leżac nie zápleśniał/
A ktemu rozum prosty áby wżdy nie wieśniał.

Acż po

Acż po onych robotach ſwietych á zacnieyſzych/
  Przyſtałoby ſie báwić iuż o rzeczach wietſzych.
Ale kiedy nie sſtawa Háwtarzowi złotá/
  Niedwabiem nie wádzi byle ſzła robotá.
Lecż ieſliby y tego nam nie doſtawáło/
  Wiec lnem pártáć áby ſie wżdy nie prożnowáło.
Aż záſie Pan Bog poda kiedy tákiey drogi/
  Ze ieſzcże k chwale iego cżłowiecżek vbogi/
Bede mogł być potárgnion zá przeyrzeniem iego/
  W cżym mnie on nie przebacży służecżki ſwoiego.
A ná ten cżás gdy mna ták iáko chce ſzáfuie/
  Niechay żeć iáko racży drogi me ſpráwuie.
Pewienciem ia żeć mie on nigdy nie przebacży/
  A nacż mie przezrzał iſcieć tego nie zinácży.
Ty też moy miły brácie widzac piſmá moie/
  Ktore puſzcżam w rozſadeky ná zdánie twoie/
Proſze ábyś ie zawżdy tu w lepſze obrácał/
  A w nich cżego inego ábyś iuż nie mácał.
Gdyż moy vmyſł/ pewnie wiedz/ żeć ieſt ná tym wſzytek/
  Aby y chwalá Boża y ludzki pożytek/
Záwżdy ſie z mey ácż z máłey pracey pokázował/
  Nie iżbych ia ſtad prożney chwały potrzebował.
Ktorey ieſlibych ſobie tu ná ſwiecie łowił/
  Zápomniałbych słow ktore ieden zacny mowił:
Iż zá hárdego chluba pretka háńbá chodzi/
  Acż wiec y pokorna myſl pod cżás ná to godzi.
Alec nie máſz ná ſwiecie iuż nedzniey ſzey rzecży/
  Jedno kto chwale wlaſna wiecey ma ná piecży.
Ktorá iák trawá piekna zyeleniac ſie we dnie/
  Gdy ná nie mroz vderzy przez iedne noc zwiednie.

káżdemu potrzebna y pożyteczna.

Acż wiec z rzeczy pocćiwych y tá máło wádzi/
Choć to ludzie k gorszemu obrácáia rádzi.
Lecż bychmy dla obmowisk w kaciech mieli leżeć/
Muśielibyśmy záraz wszytkiego odbieżeć.
Y pewnieby rozumy násze pordzewiáły/
Kiedyby sie ćwiczeniem nie polerowáły.
Niechże mie tedy kto chce iák raczy szácuie/
Wszák wiem iż ludzki iezyk medrszym nie borguie.
Wiecbym ia lepszym być miał niż drudzy bywáli/
Ktorych prace gdzie mogli oszczyrce szczypáli.
Nie zda mi sie by mie to szcześćie potkáć miáło/
Przetoż to co sie kolwiek tu iuż nápisáło/
Wolno bedzye iák sie zda szácowáć káżdemu/
Bo puszcze tániey groszem zwłasczá ieśli swemu/
A obcemu y dármo by iedno dla zgody/
Prze ktora mi nic nie żal pracey áni szkody.
Aczem pewien iż madrzy ktorzy wszytko bacza/
Ináczey sie w tych spráwach záchowywáć racza.
Bo iż sie w káżdey rzeczy rozumem spráwuia/
Wiec dowćip y náuki ináczey miłuia.
Niżli ći ktorzy wszytko opák obracáia/
Choć niewiem co zá roskosz pod czás s tego máia.
To iedno iż ie ludzye sobie vkázuia/
A zá ledwe iż drudzy zá nimi nie pluia.
Mnieć tho nic nie obeydzie niech sie co chce sstánie/
Masz wolny targ szácuyże iáko raczysz pánie.

Wolnoć á masz czás.

Z Drukárnie Máciejá Wirzbiety/
Roku Páńskiego 1 5 6 8.